

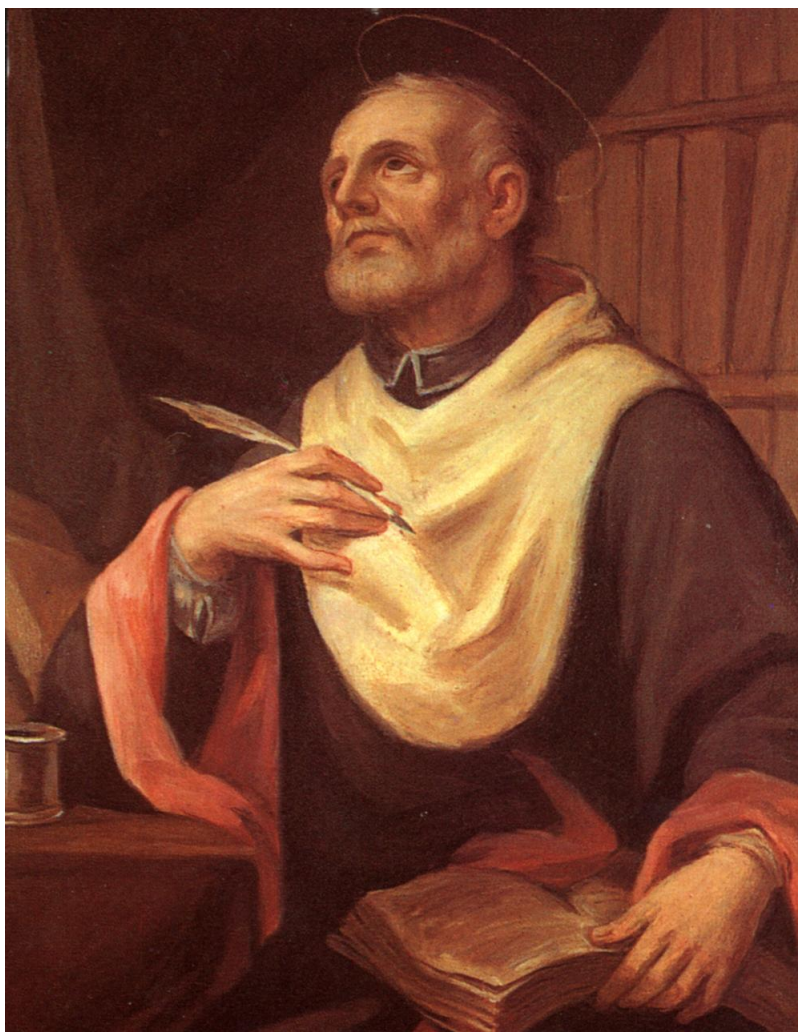
Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

KAZANIE
O ŚW. JANIE KANTYM



KRAKÓW 2018

www.ultramontes.pl



KAZANIE

O ŚW. JANIE KANTYM ⁽¹⁾

Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

"Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów". 1 Kor. IV, 16.

Co wielki apostoł Paweł w duchu Bożym o sobie powiedział, to z przybytków niebiańskich mówi do nas każdy wybrany, szczególnie każdy rodak nasz święty: Bądźcie naśladowcami moimi!

Czym bowiem jest Święty? Typem wykończonym moralnego, ewangelicznego piękna, odwzorem Boskiego ideału świętości – Jezusa.

Przede wszystkim u nas w Polsce wiek XV bogaty był w wielkie typy świętości; bo też to był wiek wewnętrznej czerstwości i siły Polski, a następnie jej potęgi i wielkości na zewnątrz. Surowy wtedy panował w domu obyczaj; mądre i zgodne były rady w senacie, i świetne w bitwach przewagi. Polska w tej dobie wielkie zadania miała przed sobą. Potrzeba było nawrócić świeżo z Koroną skojarzoną Litwę, rozbroić Krzyżaków, już nie rycerzy Ukrzyżowanego, ale krzyżowników polskiego ludu; potrzeba było poskromić herezję husycką, tym niebezpieczniejszą, że w sąsiednim słowiańskim grasującą kraju; potrzeba było powstrzymać pierwszy pęd nawały tureckiej, hetmanic rozdzielonej Europie; by tym wielkim sprostać zadaniom, potrzeba było wielkiej, nieskazitelnej siły w narodzie, potrzeba było wielkich wzorów o bohaterskich cnotach. Otóż takimi wzorami, takimi hetmanami narodu, po myśli Opatrzności, są Święci Pańscy: kopie żywe Chrystusa. Dzięki Najwyższemu, nie zbywało na nich naszemu narodowi!

Jednym z takich świetnych wzorów i przewodników naszych był Jan Kanta, któremu na dniu dzisiejszym Polska cała kult szczególniejszy poświęca.

Cześć, jaką oddajemy Świętym z narodu naszego, jest nie tylko chrześcijańską, ale też narodową. Jak dobrem najwyższym narodu jest być narodem katolickim, tak najwyższą chlubą katolickiego narodu jest chwała Świętych jego, boć to jego syny i ojce zarazem. Wszyscy Święci nam są wzorem, lecz swoi ponętniejszym. Wszyscy Święci nas miłują, ale swoi więcej; my też swoich, co słuszna, miłujemy goręcej. Wszyscy Święci są przyczynkami naszymi, ale naszych dała nam Opatrzność za szczególniejszych rzeczników i obrońców u Swego tronu. Więc, błogosławiąc Boga "przedziwnego w Świętych swoich", na św. Jana Kantego wejrzyjmy dziś z miłością i ufnością wielką, boć to krew z krwi naszej, kość z kości naszej, syn polskiej ziemi.

Stawmy sobie przed oczy uroczą jego postać, podwójnym jaśniejącą blaskiem: *a)* blaskiem głębokiej uczoneści i *b)* blaskiem heroicznej świętości.

Przypatrzmy się, jak te dwie umiejętności: ludzka i ewangeliczna, skojarzyły się harmonijnie z życiem św. Jana, i nawzajem się dopełniały.

Stolico mądrości, Królowo Wyznawców, pobłogosław, módl się za nami!
Zdrowaś Maryjo...

I.

Uczoność Jana Kantego

Święty nasz rodak urodził się roku Pańskiego 1390, w województwie krakowskim, w miasteczku Kenty, z zacnych i pobożnych rodziców, Stanisława i Anny. Od pierwszego zarania życia, pobożnością, statkiem, pilnością obiecywał po sobie coś niezwykłego. Pomnażając się w latach, na wzór Boskiego Mistrza, pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi. Na podwalinach wiary oparłszy początkowe wychowanie syna, bogobojni rodzice mogli go bezpiecznie wysłać po wyższą naukę do akademii krakowskiej, świeżo przez Jagiełłę i Jadwigę założonej.

Chociaż akademia krakowska nie była jeszcze dosięgła szczytu swego rozwoju, wszakże kwitnął już wydział filozoficzny, nierozłączny wtenczas od teologicznego, jeszcze bowiem myśl człowieka nie stanęła w przeciwieństwie lub odrębności od objawionego Boskiego słowa. Związek dwóch tych umiejętności jest tak ścisły i harmonijny, że go bezkarnie rozerwać nie można bez narażenia umysłu ludzkiego na rozliczne zboczenia i błędy. Obie umiejętności, czerpiąc swe światło u tegoż samego ogniska – Boga, mogą się tylko wzajemnie wyjaśniać i uzupełniać.

Młody Jan Kanty, idąc za głosem natchnienia i wrodzonego uzdolnienia, zapisał się na wydział filozoficzny. Wstępując do tego przybytku nauki, zmierzył on myślą zawód, który rozpoczynał, i jeżeli dzięki składał Bogu, że mu go otworzył, równocześnie prosił usilnie, aby mu obok serca wiernego i pobożnego dał mądrość niebiańską, bez której wszelka mądrość ludzka jest próżną i fałszywą, i prowadzi raczej do zguby, niż do zbawienia. Prosił, by Dawca mądrości udzielił mu nie owej mądrości co nadyma, ale tej co buduje. Z takim usposobieniem duszy rozpoczął swe studia, a łaska Boża, którą wzywał nad sobą, dopomogła mu do przeniknięcia najgłębszych tajników wiedzy, lecz też nie pozwoliła mu dać się posiąść wyłącznie nauce na szkodę innych swych powinności względem Boga i ludzi. Toteż zadziwiająca jego wiedza nosiła znamiona boskiego pochodzenia.

Po ukończeniu nauk filozoficznych, w których żaden z jego współuczniów nie mógł mu dorównać, mając lat dwadzieścia kilka, otrzymał doktorat z filozofii. Następnie, po świetnie odbytych kursach teologicznych, zdobył sobie drugi doktorat, z świętej teologii, poczym przyjął święcenia kapłańskie z przygotowaniem takim, jak tylko święci do tej najwyższej kapłańskiej dostojności przygotować się umieją.

Zostawszy profesorem akademii jagiellońskiej, za zgodą wszystkich, mimo uporu swej pokory, został wybrany dziekanem wydziału filozoficznego. Była to najchlubniejsza nagroda za jego pełne szlachetności i niezwykłego wdzięku prowadzenie się, jako też za jego zdobycze na polu umiejętności; urzędu bowiem tego nie oddawano jak tylko temu, kto był najgodniejszym, i kto obok nauki i zdolności jaśniał nieskazitelną obyczajów. Dwa lata z rzędu piastował tę godność – przywilej tak rzadki, że zapisywano to z pochwałą w registrach akademickich.

Boski nasz Zbawiciel powiedział: *Żaden świecy nie zapala i nie stawia w skrytości, ani pod korzec, ale na świecznik, aby, którzy wchodzą, widzieli światło* (2). Zgodnie z tą myślą, rektor akademii nie mógł pozwolić, by pokora młodego uczonego kapłana zatrzymywała w cieniu jego wiedzę i naukę, zwłaszcza w czasie, w którym herezje, rozdzierające łono Kościoła, domagały się wymownych i gorliwych szermierzy wiary, uczonych tłumaczy Boskiej prawdy. Toteż, mimo kornych wymówek, Jan z poklaskiem wszystkich profesorów był zniewolony objąć najwyższą katedrę wszechnicy, i wykładać najszczytniejsze prawdy z dziedziny teologicznej.

W złotym wieku dziejów Polski kwitła umiejętność, ale zespolona z pobożnością. Im kto był uczeńszy, tym też bywał świętszym. I tak być powinno, boć do czegoż ma służyć nauka, jeśli nie do lepszej służby Bogu, który prawdziwych nauk jest Panem i dawcą: *Bóg umiejętności Pan jest* (3). Błogosławiony, kto na tej drodze służy Panu Bogu, bo ten i ojczyźnie służy!

Dziś, niestety, przeciwnie się dzieje. Im kto więcej wiedzy posiada, zamiast być pokorniejszym, jako większy dłużnik Boga, tym pospolicie dumniejszym się staje, sobie wszystko przypisując. Nierząd ten umysłowy wywołuje nierząd i bunt serca. Stąd domowy i publiczny nierząd, stąd owe choroby społeczne, pod których wpływem Polska się rozpadła.

Dziś, kiedy wychowanie i praca wewnętrzna nad duszą prawie całkiem zaniedbane, i wszystko poświęcone nauce samej, kiedy i sam cel nauki skrzywiony – dobrze nam przypomnieć, że zbawienną nie jest nauka, która nadyma: *scientia inflat*, ale ta, która buduje, bo połączona z miłością i na niej oparta: *charitas vero aedificat* (4). Święty nasz miał zawsze przed oczyma правило św. Bernarda: "Niektórzy się uczą, by umieli (nauka dla nauki), a to jest próżna ciekawość; inni się uczą, by chwałę i dostatek sobie zdobyli, a to jest zupełna chciwość; inni się uczą, by innych uczyli, a to jest miłość; inni się uczą nareszcie, aby się sami budowali, a to jest roztropność". Otóż Święty nasz

uczył się w tych dwóch ostatnich celach: uczył się, by uczyć innych, niemniej jednak czuł potrzebę pracowania nad własnym uświęceniem. Jan Kanty pojmował jasno, że na nic się nie przyda najwyższe ukształcenie umysłu, jeśli ono nie znajdzie oddźwięku w czynach, w obyczajach człowieka. Czuł on dobrze, że wiedza, którą się okupuje tyloma trudami, dla której trawi się tyle nocy bezsennych, nie powinna być zamkniętą tylko w księgach, lub wyrażoną w słowach, ale winna przybrać postać czynu. Wiedział, że nauka wtedy tylko zbawienne wyda owoce, kiedy zawrze przymierze z cnotą. Toteż prawdy, jakie podawał mu rozum i wiara, przybierały w nim kształty świętych czynów; wiadomości, które nagromadzał pracą, zwracał ku udoskonaleniu serca. Jan, kształcąc swój umysł, długie godziny przepędzał u stóp krzyża, i dlatego z prostotą i uległością ducha przyjmował prawdy przewyższające rozum człowieka. Nie roztrząsał, nie rezonował, nie wątpił o tym, czego mimo bystrości umysłu swego ogarnąć nie zdołał. Wiedza wzbogacona naukami nie prowadziła go do walki przeciw Bogu, ale owszem jednoczyła go najściślej ze Stwórcą. Wyciągnijmyż z tych uwag duchowny pożytek dla siebie!

Jan Kanty patrzył w przyszłość, i dla tej przyszłości gromadził skarby wiedzy i umiejętności. Otóż i ty, droga młodzieży polska, wpatrzona w przyszłość, oddawaj się pilnie naukom. Bóg nie na to wyposażył nas władzami ducha, by one odłogiem leżały; lecz, byśmy je własną pracą wydoskonalali. W latach młodości zbieraj zasoby, z którymi kiedyś masz stanąć do pracy społecznej dla dobra ojczyzny i Kościoła. Praca umysłowa, praca usilna w obecnym życia waszego okresie – to najważniejsze wasze zadanie...

Ale cóż to jest praca? Zwyczajnie mieszamy te dwa pojęcia: pojęcie pracy i pojęcie działalności. A przecież wielka pomiędzy nimi zachodzi różnica. Każda praca jest działaniem, ale nie zawsze działać znaczy to samo co pracować. Pełno na świecie ludzi, co wiele działają, ale mało pracują, bo pędzą życie tylko w gnuśnych zajęciach.

Cóż to więc jest pracować? Pracować znaczy wysilać się w trudnościach; znaczy walczyć, borykać się z przeszkodami. Chce człowiek użyć z pożytkiem swych sił, ale spotyka w sobie opór, trudno mu rozwinąć swą działalność; zamyśla wielkie czyny, lecz przed nim piętrzą się przeszkody – i często piękne czyny pięknymi tylko pozostają marzeniami. Tym więc, co łamie trudności, co burzy przeszkody, jest praca.

Pracować znaczy postępować, działać, tworzyć – ale ze znużeniem w członkach, z potem na czole, jeśli nie z pewnym smutkiem w sercu. Stąd w mowie Rzymian słowo *labor* wyraża i pracę i cierpienie; bo w praktyce praca i cierpienie nie różnią się od siebie. Wiemy, że praca przynosi radość i pociechę, tak jak poświęcenie błogie sprawia uczucie, którego nie zna samolub; ale radość to już skutek, co wieńczy pracę, nie zaś praca sama; radość połączona z pracą pracy nie stanowi.

W pierwotnym planie Bożym praca była rozkosznym zajęciem. Pod błękitem rajskiego nieba człowiek rozkosznie rozwijał swe władze pod okiem Stwórcy, jako kwiat co igra w promieniach słońca; lecz po upadku Bóg skazał człowieka na pracę "w pocie czoła": pracuj człowiecze, bo inaczej śmierć fizyczna zagraża twemu istnieniu; pracuj umysłowo, bo inaczej śmierć błędu oładnie twój rozum; pracuj na roli serca, bo inaczej śmierć moralna zgubi twą duszę na wieki. Tylko potem czoła twego zroszona ziemia wyda ci owoce. Tylko trudem, cierpieniem zdobyta prawda i cnota nakarmi twój umysł i serce. Toteż, gdziekolwiek stanęły nieśmiertelne pomniki sławy, – tam je dźwignęła żelazna dłoń cierpienia, wcielonego w pracę. Arcydzieła myśli, sztuki, poezji, wymowy, przemysłu – mozolna wydobyła praca.

Praca więc usilna, praca w boleści i w czoła pocie – to prawo sprawiedliwości, to konieczność naszej natury, to warunek rozwoju naszego umysłu i serca. Dlatego Apostoł mówi, że nie godzien kawałka chleba, kto nie pracuje.

Umysł i serce ludzkie to jakby maszyny pozostające w nieustannym ruchu. Jeśli serca i umysłu godziwymi nie zajmujemy przedmiotami, wynajdą one dla siebie przedmioty hańbiące, poniżające godność człowieka. Stąd iści się w praktyce słowo Mędrca Pańskiego: "*Wiele złego nauczyło próżniactwo!*" (5). O! nie szukajmy cnoty, nie szukajmy wyższego polotu ani najwznieślejszych pomysłów, nie szukajmy świeżości i dziewiczości serca tam, gdzie lenistwo opanowało umysł i wolę młodzieńca. Jeśli rozum nie jest zajęty poważnym przedmiotem, młodociana ruchliwość i wyobraźnia, niby rumak stepowy, uniesie go na coraz zgubniejsze bezdroża i w coraz głębszą wtrąci go przepaść... Młodzieńcze, bądź jak anioł cudny, jeśli hołdujesz lenistwu, staniesz się niebawem niemoralności potworem!

Zróbcieź więc sobie za młodu nałóg z pracy stałej, męźnej, pracy złączonej z trudem i cierpieniem, która wyrabia rześkość i hart duszy. Takiej

pracy domaga się Bóg, domaga się wasza natura i wasze doczesne i wiekuiste dobro. Praca osłodzi wam życie, które gnuśność dobija. Praca wzbogaci wasz umysł, osłoni wiotką cnotę waszą i stanie się rękojmią uczciwej przyszłości.

Ale nie pracy wedle kaprysu, wedle własnego widzimisię Pan błogosławi, lecz pracy według normy wskazanej przez waszych profesorów. Czytamy w Ewangelii, że Jezus w dwunastym roku i w następnych latach *pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i ludzi*. Ale zarazem Ewangelista dodaje, że *był im* (tj. Maryi i Józefowi) *poddany* (6). Więc i wy winni jesteście uległość, posłuszeństwo, szacunek, miłość waszym rodzicom, przełożonym i nauczycielom. Taką tylko pracę uwieńczy skutek pomyślny.

Tak pracował od pierwszej swej młodości Jan Kanty, dlatego Pan mu błogosławił i okrył go podwójną aureolą chwały: uczonego i świętego. Kto jak on pracuje, ten kształcąc umysł nie tylko nic z wiary nie uroni, ale te dwie umiejętności w nim wzajemnie się wspierać i uzupełniać będą.

Nie w tym wielkość i zasługa Jana, że był uczonym, ale wielkość jego rzetelna i bohaterskość w tym, że mógł z apostołem Pawłem powiedzieć o sobie: *fidem servavi, wiarę zachowałem* (7) i że ta wiara tryskała w nim istic heroicznym życiem: *iustus ex fide vivit, sprawiedliwy z wiary żyje* (8). O czym w drugiej części.

II.

Świętość Jana Kantego

Cała zasługa wiary sprawiedliwych jest w ofiarności i w nieustannym zapieraniu siebie, jakiego wiara wymaga: i ta właśnie ofiarność i ten duch umartwienia tworzy Chrystusowych bohaterów – Świętych.

W miarę jak życie duchowe, wykwitające z wiary, wzmagало się w naszym Świętym, coraz więcej zaniedbywał i trapił swe ciało – wbrew obyczajom ludzi światowych, którzy, w miarę podrastania w dostojności i dostatki, przyczyniają sobie wygod i wystawy. Wiedząc, że ta najurodziwsza córa i najwierniejsza sojuszniczka wiary – czystość, którą nad życie miłował, wiedząc mówię, że czystości lilia tylko wśród cierni umartwienia bezpiecznie się chowa – od pierwszej młodości ostrą jak cierni pokutą otoczył ją w sobie. "Suknia – mówi złotousty Skarga – nie tak zimno odganiała, jak tylko pokrywała nagość. Sen krótki, ledwo strapione postami i zemdlone duchowym ćwiczeniem ciało posilał. Święty pokutnik nie tylko ciałem ale i sercem najmniejsze usterki tak oplakiwał, jakoby były ciężkie i śmiertelne".

Świeciły w nim, jak zwykle w Świętych, w stopniu heroicznym cnoty, w starych, pobożnych Polakach dość pospolite: prawdomówność, prostota, szanowanie bliźniego. Posłuchajmy tu Skargi, przynoszącego nas bliżej swą złotą archaiczną polszczyzną w owe szczęsne dla Polski czasy, o których mówimy. "Gdy zaś – mówi – w drodze onej nabożnej złupiony był od rozbójników, którzy go o pieniądze więcej, jeśliby ich gdzie nie skrył albo zataił, pytali, on, zapomniawszy, iż był gdzieś kilka czerwonych złotych w sukni zaszył, powiedział, iż więcej nie miał. Ale gdy na one zaszyte złote wspomniał, zawołał na rozbójników, aby się wrócili, i mówił im: «Nie chcę kłamać, bierzcie i to, czegom zapomniał». A oni zdziwili się cnocie jego, i ono, co mu byli wzięli, przymuszając go, wrócili. Snać mieli w gruncie wiare; tacy uczczą świętość, uczci ją Turek, uczci dziki człowiek, tylko chrześcijanin bez wiary wyśmiej".

Pamiętał też nasz Święty na słowa Jakuba apostoła, że pobożność z niepowściągliwością języka zgodzić się nie może (9); i przeto w rozmowach był ostrożny i nigdy sławy bliźniego naruszyć nie dozwalał; napisał u siebie na ścianie:

*Strzeż się zafrasować kogo: bo przepraszać nie błogo;
Sławy nie tykaj bliźniego: bo odwołać, coś ciężkiego.*

Gdzie taka czystość myśli, taka straż ust, taka czujność wewnętrzna na pierwsze poruszenia woli – tam na zewnątrz muszą być i uczynki pełne i doskonałe. Toteż duch jego wiary rozpromieniał się na zewnątrz w czynach miłości bliźniego. Smutnych cieszył, gości i pielgrzymów podejmował, więźniów nawiedzał, szaty i obuwie ubogim rozdawał. Niekiedy i na ulicy własne obuwie ubogiemu oddał, a sam, opuszczonym płaszczem nagość stóp swoich pokrywając, pośpiesznie i po kryjomu do domu wracał. O! jeśli nauka i mądrość jego wszystkich umysły w podziw wprawiała, tedy dobroć miłosiernego serca jego wszystkich serca ku sobie pociągała. Przechodził po ulicach i rynkach Krakowa jako duch opiekuńczy, jako wcielone Chrystusowe miłosierdzie. Ręce jego zawsze otwarte na dawanie, nogi jego zawsze gotowe do posługi, rozum do rad, serce do kochania. Kochał Boga, dlatego kochał i bliźniego. Jako te lampy dziś przed grobem jego, tak niegdyś całemu miastu przyświecały cnoty jego. Nikt nie wymówił imienia jego, aby w tymże czasie serce mu nie błogosławiło. On nie żył sobie – niczego od świata nie pragnął, niczego nie żądał; celem wszystkich jego żądań było: chwała Boga i zbawienie dusz ludzkich.

Na próżno powstawało ciało przeciw duchowi w tej walce, w której niestety tyłu upada dlatego, że walka przedłużona ich zniechęca, że walczyć nie chcą! Jan Kanty odniósł zwycięstwo, bo zwalczył samego siebie. Wiedział, że nie ten jest wolny, kto nie zna pana nad sobą, ale ten, który jest panem samego siebie. Czym są kajdany dla ciała, tym każda namiętność dla ducha; czyni ona człowieka niewolnikiem szatana, sługą sprośności i bezwstydu. Jaką bronią walczył Jan Kanty z namiętnością? Modlitwą – postem – biczowaniem.

Postęp w cnotach ułatwiało mu to, że nigdy nie tracił z oka ideału swego – Jezusa. Przemyślenia Jezusowe co dzień rozważając, co dzień pomnażał się w miłości ku Niemu. Jego mądrością był mądry, Jego miłosierdziem miłosierny, Jego cierpliwością cierpliwy, Jego ubóstwem ubogi, Jego cichością i pokorą cichy i pokorny, Jego trudem i męką na wszelki trud i mękę gotowy. Dla Jezusa ciało swe umarzał niedospaniem na gołej ziemi, postem, włosiennicą, biczowaniem i wszelkim sprzeciwianiem się zmysłom i pożądliwościom. Dla Jezusa ożywiał wciąż ducha swego wszelakim umartwieniem władz duszy, ciągłym czuwaniem nad sobą, pracą ustawiczną, w której się krzepił modlitwą.

Dla Jezusa – powiada ks. Jełowicki – poszedł w pieszą pielgrzymkę do Ziemi Świętej śledzić śladów Jego, aby w nie wstępować. Któż wypowie łzy św. Jana Kantego w stajence Betleemskiej i na świętym Grobie? Tam płakał rzewnymi łzami – a tu już krwawymi, a zawsze z Maryją. Jej sercem się weselił, Jej sercem się smucił. I całą Ziemię Świętą schodził za śladem rzesz mnogich, co szły za Jezusem. Z nimi się przysłuchiwał wdziękowi słów Jego, i przypatrywał słodkości oblicza Jego, i powadze a skromności Jego, i ciągłej pracy Jego, i utrudzeniu i miłosierdziu ku wszystkim, i cudom Jego i tkliwości Jego. I szedł za Nim na miejsce osobnej Jego modlitwy, by się z Nim samym osobno pomodlić. I na górze Tabor z zachwyceniem stanął, by rzewniej wstąpić na górę Oliwną, gdzie się poczęła męka Jezusowa. I szedł za śladem tej męki, która się poczęła pocałunkiem zdrady. I duchem swoim widział i słyszał, a sercem czuł wszystkie chwile tej przenajświętszej Męki Pańskiej. I ujrzał widną Niebu i ziemi a widną na zawsze postać "*Ecce Homo*", a przyrównując cierpienia wszystkich ludzi do cierpienia Jezusa, polskim swym słowem i czuciem zawołał serdecznie: "Więcej Pan Bóg cierpiał!". I na miejscu ukrzyżowania i śmierci Jezusa zaprzysiągł sobie, sobie świat ukrzyżować a siebie światu, więcej sobie umrzeć, by żyć jedynie w Jezusie i dla Jezusa i móc w całej prawdzie wyrzec z Apostołem: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (10).

"Tak rozmilowawszy się w Chrystusie cierpiącym, zapragnął przypatrzeć się z bliska Chrystusowi walczącemu, zwyciężającemu i królującemu w osobie namiestnika swego, Papieża. A chcąc Go tak uczcić na Stolicy Świętej, jak Go był uczcił u Grobu Świętego, odbył pieszo pielgrzymkę do Rzymu, i to czterykroć. Tym przykładem nauczył nas, że miłość nasza ku Kościołowi i głowie jego widzialnej jest dowodem i miarą miłości naszej ku Głowie jego niewidzialnej, ku Jezusowi – ku Bogu" (11).

Miłość Kościoła z Chrystusowej miłości wykwita i jest jej miarą. Jak o miłości Jezusa powiedział Apostoł: *Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęstwem* (12) – podobnież i o miłości Kościoła rzecz można: kto nie miłuje Kościoła i jego widomej głowy, do przeklęstwa idzie. Bo Kościół, to dzieło Chrystusa, On w nim żyje – przede wszystkim w namiestniku swoim, w którego ręce złożył wszelką władzę nad Kościołem swoim, i w którego nieomyłności zaręczonej przez Chrystusa (13) leży pewność nauki Bożej. Dlatego w Papieżu widzimy odbłask majestatu Chrystusowego. Stąd też u Świętych ten pociąg i miłość do namiestnika Chrystusa.

Miłość ta przejawia się w posłuszeństwie, wyraża się w poświęceniu, dowodzi się wiernością, zwłaszcza czasu doświadczenia i ucisku.

Jeden z naszych poetów, zafrasowany o los Kościoła wśród obecnych wstrząśnień, w rozmarzeniu widział i słyszał chwianie się i pęknięcie kopuły Piotrowej, która jest jakby symbolem trwałości Chrystusowego Kościoła, i ujrzał wszystkich narodów przerażenie wielkie. Wszystkie z Kościoła uchodziły pędem. Jedno tylko rycerstwo polskie wzniosło miecze swoje, by na ich ostrzach już spadające zatrzymać sklepienie. W tym znamienitym obrazie pomylił się poeta, bo sklepieniem Piotrowego Kościoła jest sklepienie niebios, co nie pęknie nigdy, jedno na dzień Sądu poważnie się roztworzy; lecz Polak się nie pomylił, boć lepiej nam zginąć z Kościołem, gdyby – co nie podobna – miał się rozpaść w gruzy, aniżeli – co równie nie podobna – panować na gruzach jego, jak chcą niektórzy. A więc, na wzór św. Jana Kantego, trwajmy w miłości ku Ojcu Świętemu, bo w tym jest cześć Boża; i na wzór dawnych pokoleń szczęśliwych wieków naszych, gotowi bądźmy na wszystkie dla niego ofiary, bo w nim jednym, jako w namiestniku Jezusowym, jako w ojcu wszystkich narodów, jest zbawienie wszystkich.

Św. Jan Kanty przeżywszy lat 83, wycieńczony pracą, trudem i postami, pełen lat i dobrych uczynków, zasilony Ciałem Pańskim, gotował się na wielką

przeprawę do wieczności. Nadszedł dzień wigilii Bożego Narodzenia, dzień radości dla Jana, bo w dniu, gdy Bóg zstąpił na ziemię, otworzyły się niebios podwoje dla anielskiej duszy Jana. Ręce jego do Jezusa wyciągnięte, serce jego w hymny radosne rozplywające się. Spojrzał na przeszłość – i nic zdrożnego w niej nie widział; usterki najmniejsze łzami miłosnego żalu obmyte! Spojrzał w niebo – ach! tam, tam ujrzę Boga mego, Zbawiciela mego, Bożą Matuchnę, Świętych patronów moich! Walka skończona – bramy niebios dla zwycięzcy otwarte. Krótka była praca, nagroda wiekuista...

I tak, z sercem rozplomienionym miłością seraficzną, oddał niepokalaną swą duszę Jezusowi.

Testamentu nie uczynił, bo wszystko Jezusowi w osobie Jego ubogich oddał. Została po nim toga jego uniwersytecka, w którą po dziś dzień, mówi Skarga, nowo obranego dziekana filozofii obłóczą. Pozostawił nam święte zwłoki swoje, w kościele akademickim św. Anny pochowane, a co droższe nad wszystko, prócz opieki swej w niebie nad narodem naszym, pozostawił nam swój nad wyraz wymowny przykład, jak kształcąc umysł, mamy kształcić serce umiejętnością ewangeliczną; zostawił nam wzór cnót heroiczych.

Kiedy imiona wielu sławnych mężów zamierają na świecie, imię Świętego nigdy nie umiera, z błogosławieństwem przechodzi z pokolenia na pokolenie. A jeśli każdemu to imię ma być święte – stokroć więcej nam. Święćmy więc to imię Jana Kantego czcią, miłością, naśladowaniem, a przede wszystkim czystością naszych obyczajów. Czystości nam potrzeba, by wiary dochować; wiary mówię – tego jedyne go cementu narodowego – tego zarodu życia i zmartwychwstania naszego. Jakie obyczaje, taka zwykle wiara. Im więcej zbydlęczenia w obyczajach, tym mniej wiary w umyśle i sercu. Takie jest prawo serca ludzkiego.

Nieczysty – to największy wróg własnej swej duszy i miłej Ojczyzny! Czemu? bo my tylko wiarą żyli przez wieki. Ach! wy pozostalibyście pocziwymi – takimi my Polacy w gruncie jesteśmy – gdyby nie gorszyciele, ci wrogowie wasi, ci mężobójce dusz i ciał waszych! Patrzenie na te trupy osiemnastoletnie, wlokące się po ulicach, trupy zgniłe, z piętnem grzechu na czole, na licach, w sercu! bez życia, bez wyższego polotu, bez szacunku dla starszych, bez uczuć szlachetnych! I czyż w te ręce my mamy powierzyć "złoty myśli przędzę i uczuć szlachetnych kwiaty" naszego na wskroś katolickiego narodu?

Zaklinam więc was na dobro Ojczyzny miłej, na szczęście i zdrowie duszy i ciała waszego – wystrzegajcie się złych towarzyszków, niemoralnych ksiązek, tych szumowin splugawionego serca, wylanych na papier, rozmów nieczystych... Używajcie środków do przechowania nieskazitelnie tej z cnót najurodziwszej: czystości – tego zdrowia ciała, serca, umysłu – zarodu chrześcijańskiego i narodowego życia. Środkami tymi to straż nad sercem, myślą, wrażeniem – to unikanie okazji, to gorąca modlitwa, to ufność dziecięca w wszechwładną pomoc Królowej Korony Polskiej, to godne a częste przyjmowanie Komunii św... Żalisz się na siłę ponęty, na gwałtowność pokusy! Otóż pytam się: co byś powiedział temu, któryby się żalił, że umiera z pragnienia, mając przed sobą źródło czystej wody? Co byś drugiemu poradził, radź sobie, kiedy cię trawi żar namiętności: przyjmij Komunię św., co rodzi dziewictwo ciała i duszy...

Pamiętajmy, że tylko czyści oglądają Boga – przez wiarę w życiu, przez jasnowidzenie w wieczności. Że czysty nasz Jan św. zaraz po zgonie oglądał oblicze Boże, tego dowiodły cuda rozliczne, stwierdzające jego niebiańską chwałę. Pomijając inne, o jednym tylko tu wspomnę, działanym jeszcze za jego życia; ten do dzisiejszej doli-niedoli naszej najbardziej przypada.

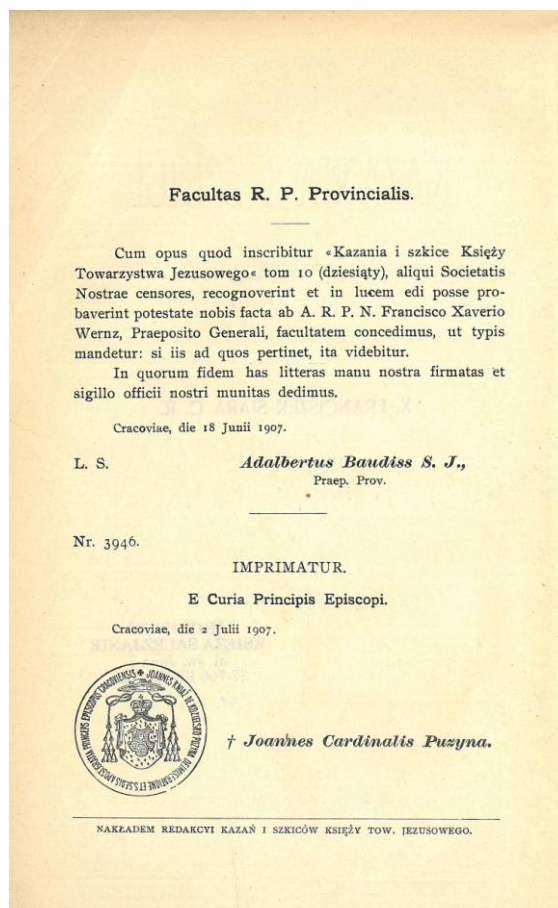
Kiedy dla wypoczynku w umysłowej pracy szedł nawiedzać ubogie i chore, zdarzyło się, że nad brzegiem Rudawy spotkał płaczącą dziewczeczkę nad rozbitym dzbanem, w którego skorupach pozostałe resztki mleka znać dały, jakiej szkody oplakiwała... Straciła całodzienny pokarm ubożego rodzeństwa swego! I nieutulona w żalu, modląc się, płakała. Zapłakał nad nią nasz Święty, i z nią się pomodlił. A ufny w Boską potęgę, złożył potłuczone skorupy, i zrosły się w dzban zdrowy, i napełnił go wodą z rzeczki Rudawy, i przeżegnał krzyżem, a woda ta stała się mlekiem obfitszym i lepszym od tego, co wylanym było. O święty nasz Patronie! I myśmy dzban nasz, to naczynie wybrane Boże, tę Polskę kochaną, niebacznie niosąc, rozbili. I rozpadł się w trzy wielkie skorupy. A odrobina łaski Bożej, świecąca w nich jeszcze, świadczy o wielkiej szkodzie naszej. Ach! ujmij w Twe ręce te skorupy nasze, a zrosną się w naczynie dawne a zdrowsze, jak wprzód. Nie wodą z rzek naszych, lecz łzami pokuty je napełniamy, i przeżegnasz je, i staną się mlekiem nauki zdrowej, mlekiem wiary żywej, mlekiem łaski Jezusowej, którym rodzina Twoja, naród nasz posilony, odzyska zdrowie i czerstwość dawną. Amen.

Ks. Józef Stanisław Adamski SI

Kazania i szkice Księży Towarzystwa Jezusowego. Tom dziesiąty. Kraków. DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓLKI. 1906, ss. 161-175. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

Pozwolenie Władzy Duchownej:



Przypisy:

- (1) Miane we Lwowie, do młodzieży gimnazjalnej Franciszka Józefa, 1896 r.
- (2) Łk. XI, 33.
- (3) 1 Król. II, 3.
- (4) 1 Korynt. VIII, 1.
- (5) Ekli. XXXIII, 29.
- (6) Łk. II, 51.
- (7) 2 Tymot. IV, 7.
- (8) Rzym. I, 17.

(9) Jak. I, 26.

(10) Gal. II, 20.

(11) Ks. Jełowicki.

(12) 1 Korynt. XVI, 22.

(13) Łk. XXII, 32.

(a) Por. 1) Ks. Piotr Pękalski, a) *Żywot św. Jana Kantego wyznawcy.* b) *Żywoty Świętych Patronów polskich.*

2) Ks. Józef Stanisław Adamski SI, a) *Niepokalane zwierciadło skalanej ludzkości. (Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia).* b) *Królowanie Maryi nad światem i nad mocami ciemności. (Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia Matki najświętszej).* c) *Jak się tworzy rodzina, jakie jej powinności. Kazanie na święto Przenajświętszej Rodziny.* d) *Zasługa wiary i jej przejawy. Kazanie na uroczystość Matki Boskiej Gromniczej.* e) *Potrójny sojusz Słowa wcielonego z ludzkością. Kazanie na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi.* f) *Opieka Matki Najświętszej nad wiernymi. Kazanie na święto Najświętszej Panny Maryi, Wspomożenia wiernych.* g) *Usposobienie duszy do nawiedzin Bożych. Kazanie na święto Nawiedzenia Matki Najświętszej.* h) *Łaska Boża czyli podniesienie człowieka do porządku nadprzyrodzonego.* i) *Tajemnice w Religii.* j) *Stanowisko papieży w Kościele Chrystusowym.* k) *Kilka uwag o sumieniu i wykład psalmu "Miserere".* l) *Znaczenie Szkaplerza św.; jego skuteczność. Kazanie na święto Matki Boskiej Szkaplerznej.* m) *Znaczenie odpustów; – ich źródła, – warunki zyskania. Kazanie na święto Najświętszej Panny Maryi Anielskiej (Porcjunkula).*

3) Św. Alfons Maria Liguori, a) *O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy. Cz. I-II.* b) *Myśli pobożne.* c) *Uwielbienia Maryi (De Mariae gloriis).* d) *Doskonałość chrześcijańska według nauk i pism św. Teresy.*

4) O. Marcin Rubczyński OCarm, *Głos Pana kruszącego Cedry Libańskie. Rekolekcje.*

5) Ks. Alfons Rodriguez SI, *O doskonałości chrześcijańskiej.*

6) O. Jan Tauler OP, a) *Ustawy duchowe.* b) *Falszywi kontemplacy (kwietyści XIV wieku).*

7) O. Franciszek Świątek CSsR, *Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym. Życiorysy świątobliwych Polaków i Polek ostatnich wieków.*

8) Ks. Piotr Skarga SI, *Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok.*

9) Ks. Jacek Tylka, *O cnotach heroicznych.*

(Przyp. red. *Ultra montes*).

KAZANIA I SZKICE

KSIEŻY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

X. FRANCISZEK SIARA C. R.

TOM DZIESIĄTY.

ARCHIWUM
KSIEŻA SALEZJANIE
ul. św. Jana 3
37-700 PRZEMYŚL

nr. Unw. 116

KRAKÓW

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1906.

([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVIII, Kraków 2018